



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 10/2011

Rafał CIASTOŃ

**BAHRAJN – KOLEJNA KOSTKA
W REGIONALNYM DOMINIE ?**

Warszawa, 28 marca 2011 roku

Samospalenie tunezyjskiego handlarza owoców zapoczątkowało w tym kraju falę ulicznych protestów, która szybko zmiotła rząd prezydenta Ben Alego i równie gwałtownie rozlała się po całej Afryce Północnej. Tunezja, Egipt, a następnie interwencja w Libii zdominowały medialny przekaz na tyle, że na rozwój sytuacji w niewielkim Bahrajnie zwrócili uwagę niemal wyłącznie ci, którzy zawodowo zajmują się śledzeniem wydarzeń w regionie Bliskiego Wschodu. Tymczasem rozwój sytuacji w tym kraju może mieć wielki wpływ na układ sił na Półwyspie Arabskim, poważnie ograniczyć możliwości działania Stanów Zjednoczonych w Zatoce Perskiej i zaowocować wzrostem pozycji Islamskiej Republiki Iranu.

Przyczyny i przebieg zajść

Wyspiarskie Królestwo Bahrajnu zajmuje powierzchnię 741 kilometrów kwadratowych, z ludnością liczącą ok. 730 tys. mieszkańców, z czego pół miliona to obywatele tego kraju, resztę zaś stanowią przebywający na kontraktach robotnicy. Pod względem wyznaniowym dominują tu szyici, stanowiący około siedemdziesięciu procent ludności kraju, jednak władzę (od 1783 roku) sprawuje sunnicka dynastia Al Chalifa. Szyici to głównie Arabowie, mniej więcej piętnaście procent stanowi ludność pochodzenia perskiego. Szyicka większość jest generalnie gorzej sytuowana od swych sunnickich sąsiadów, nie ma możliwości pracy w wielu strukturach rządowych (do armii np. są przyjmowani wyłącznie sunniccy obywatele Bahrajnu oraz pochodzący głównie z regionu najemnicy tego samego wyznania), nie odgrywa także większej roli w rządzeniu krajem, co w sposób oczywisty wywołuje poczucie bycia obywatelami drugiej kategorii.

Głową państwa jest król, od 1999 r. jest nim Hamad ibn Isa Al Chalifa. Wyznacza on premiera oraz akceptuje poszczególnych ministrów jego rządu. W kraju nie mogą działać partie polityczne, istnieje jednak dwuizbowy parlament, składający się z dwóch czterdziestoosobowych ciał – wyznaczonej przez monarchę Rady Doradczej (*Şura*) oraz wybieranej w wyborach bezpośrednich Izby (Rady) Reprezentantów. Razem, na mocy konstytucji z 2002 roku, stanowią one formę Zgromadzenia Narodowego, wprowadzonego wprawdzie już konstytucją z 1973 roku, zniesionego jednak po dwóch latach. Rola Zgromadzenia Narodowego jest mocno ograniczona - nie odgrywa ono żadnej roli przy powoływaniu rządu, Izba Reprezentantów posiada prawo inicjatywy ustawodawczej, większością dwóch trzecich głosów może także odwołać ministra lub premiera czy też odrzucić królewskie weto do ustawy, jednak w dziewięcioletniej historii Izby nigdy nie udało się zebrać takiej większości. Obydwie Izby mają także prawo interpelacji wobec ministrów, jednak nie podczas publicznych sesji. Kwestie związane z bezpieczeństwem narodowym pozostają w gestii rządu, Zgromadzenie zajmuje się zaś głównie sprawami społecznymi i ekonomicznymi, jednak i na tych polach wielu projektów nie udało się przeprowadzić z powodu ciągłych napięć pomiędzy szyitami i sunnitami.

Kadencja Izb trwa cztery lata, zatem od 2002 r. wybory odbywały się trzykrotnie, ostatnie 23 października ubiegłego roku. W rezultacie tego głosowania upatruje się części przyczyn obecnych

niepokojów. Ponieważ, jak zostało wspomniane powyżej, w Bahrajnie nie mogą działać partie polityczne, swych przedstawicieli wystawiają „towarzystwa polityczne”, będące *de facto* partiami. Przedstawicielem szyitów w Izbie Reprezentantów od 2006 r. jest Narodowe Towarzystwo Islamskie *Al Wifaq*, któremu przewodzi Ali al-Salman. Bardziej radykalne szyickie ugrupowanie *Al Haq* (Ruch Wolności i Demokracji) po raz kolejny zbojkotowało wybory. W październikowym głosowaniu *Wifaq* zdobył osiemnaście mandatów, powiększając tym samym dotychczasowy stan posiadania o jeden i utrzymując status największej frakcji w Izbie Reprezentantów, ciągle jednak nie zdobywając większości. Siedemnaście miejsc (w 2006 r. - dziewięć) zdobył świecki blok tzw. Niezależnych Sunnitów, zaś pięć (w miejsce dotychczasowych czternastu) religijne ugrupowania sunnickie tj. postępowy *Minbar* (Bractwo Muzułmańskie) oraz konserwatywna *Asala*.

Szyici oskarżają rząd o to, że ten dzieląc kraj na okręgi wyborcze zadbał, by wybory nie wyłoniły szyickiej większości i trudno im tu odmówić racji. Zachęteni skutecznymi protestami Tunezji i Egiptu oraz powtarzającymi się w kolejnych krajach arabskich „dniami gniewu”, bahrajńscy szyici zaczęli się gromadzić na stołecznym Placu Perłowym od niedzieli 13 lutego. Podjęta przez króla próba uspokojenia sytuacji poprzez wypłacenie każdej rodzinie kwoty 2700 USD nie wpłynęła w żaden sposób na protestujących. Jako najważniejsze spośród żądań szyickiej większości należy wymienić:

- zwiększenie uprawnień Izby Reprezentantów;
- porzucenie „kreatywnego” sposobu określania granic okręgów wyborczych;
- wyrównanie szans rozwoju ekonomicznego i dostępności miejsc pracy;

Część protestujących domagała się także odwołania będącego przeciwnikiem reform premiera Chalifa ibn Salmana al Chalifa, część zastąpienia monarchii absolutnej monarchią konstytucyjną, najbardziej radykalni (ale i najmniej liczni) ustąpienia całej dynastii i wprowadzenia republiki.

W dn. 17 lutego Plac Perłowy został otoczony a następnie zajęty przez siły bezpieczeństwa, w starciach zginęło czterech protestujących. Na zwołanej tego samego dnia konferencji prasowej przedstawiciel strony rządowej zapewnił, że użyto minimum siły, a sama konieczność jej użycia spowodowana była posiadaniem broni przez część demonstrantów. Na znak protestu przeciwko rozwiązaniom siłowym *Al Wifaq* wycofał swych deputowanych z Izby Reprezentantów. Policja blokowała dostęp do Placu jeszcze następnego dnia, jednak począwszy od 19 lutego protestujący mogli swobodnie nań powrócić. Król zdecydował o złagodzeniu kursu i podjęciu próby rozmów, bez wątpienia nie bez znaczenie było tutaj stanowisko Stanów Zjednoczonych, jednoznacznie potępiających wydarzenia z 17 lutego. Następca tronu, książę Salman, zaangażował się osobiście w próby nawiązania dialogu, zaś król, dla okazania dobrej woli, uwolnił z więzień bądź ulaskawił dwudziestu pięciu więźniów politycznych, w tym przebywającego na emigracji lidera *Al Haq*, Hassana Mushaimę. Trzeba tu dodać, iż użycie siły przeciw demonstrującym skłoniło wielu z nich do przejścia na stronę wyżej wymienionego, odmawiającego dialogu z istniejącym rządem ugrupowania. Sytuacji nie poprawiło

zdymisjonowanie przez króla 26 lutego kilku członków rady ministrów (w tym dwóch będących członkami dynastii).

Nieustające protesty, uniemożliwienie dostępu do parlamentu w dniu 1 marca, utworzenie ludzkiego łańcucha wokół stolicy cztery dni później, wreszcie blokada dróg w Manamie w dn. 13 marca skłoniły stronę rządową do powtórnego sięgnięcia po rozwiązania siłowe, a jednocześnie do zwrócenia się o pomoc do państw członkowskich Rady Współpracy Zatoki (w jej skład wchodzi: Arabia Saudyjska, Kuwejt, Katar, Oman, ZEA i Bahrajn). Wszystkie należące do tej organizacji państwa rządzone są przez sunnitów, wszystkie także (poza Bahrajnem, gdzie odsetek ten jest wyraźnie wyższy) zamieszkiwane są przez szyckie mniejszości, co powoduje, iż obawiają się one rozruchów na tle religijnym. Jeszcze 23 lutego król Hamid odwiedził Arabię Saudyjską, sondując możliwość udzielenia pomocy przez ten kraj, w tym samym celu wizytę w Zjednoczonych Emiratach złożył książę Salman w dn. 2 marca i to właśnie te dwa kraje zdecydowały się na wkroczenie do Bahrajnu.

W dn. 14 marca pojawiło się tutaj siły tzw. Tarczy Półwyspu - nieco ponad tysiąc saudyjskich żołnierzy i około pięciuset policjantów z Emiratów, następnego dnia król wprowadził trzymiesięczny stan wyjątkowy. Uzasadniając ten krok powiedział, iż jest to posunięcie konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego. Stanowi wyjątkowemu towarzyszy godzina policyjna, która trwa od godziny szesnastej do czwartej rano, a przestrzegania porządku ma strzec zarówno policja jak i armia, gwardia narodowa oraz „inne siły” jeśli zajdzie taka potrzeba. To nieco enigmatyczne pojęcie wyraźnie odnosi się do jednostek Tarczy Półwyspu, być może jest też formą ostrzeżenia przed zwiększeniem ich liczby oraz skali zaangażowania. Tego samego dnia po gwałtownych starciach siły bezpieczeństwa ponownie zajęły Plac Perłowy, dzień później doszło do aresztowań przywódców opozycji, wśród nich m. in. Hasana Mushaimy oraz Abdel Wahaba Husajna, przywódcy nawołującego do obalenia monarchii ugrupowania *Wafa*. Wreszcie, 21 marca król ogłosił rozbicie spisku, który siły wrogie rządowi państw Rady Współpracy Zatoki przygotowywały od dwudziestu, trzydziestu lat. Bahrajn miał być pierwszym państwem w które uderzyli spiskowcy, po udanym przejęciu władzy w Manamie, rozruchy miały objąć kolejne kraje. Ramy czasowe (trzydzieści lat) nakreślone przez króla wydają się dość jednoznacznie nawiązywać do momentu rewolucji w Iranie, a tym samym sugerować pochodzenie lub przynajmniej mocodawców „wrogich sił”. Fakt wydalenia ambasadora Bahrajnu z Teheranu w niedzielę 20 marca, co było retorsją na wydalenie dyplomaty irańskiego z Manamy kilka dni wcześniej, dość jednoznacznie potwierdza ten sposób myślenia.

Implikacje międzynarodowe

Wydarzenia w Bahrajnie nie mogą być rozpatrywane jedynie jako kwestia wewnętrzna tego kraju i to nie tylko dlatego, iż doszło już do interwencji (czy też *udzielenia pomocy*) państw ościennych. Zamieszki w wyspiarskiej monarchii mają przede wszystkim kontekst religijny (na który nakładają się kwestie ekonomiczno-polityczne) i jako takie angażują dwa państwa mieniące się protektorami obydwu

odłamów islamu – sunnicką, a wręcz skrajnie *nahhabicką*, Arabię Saudyjską oraz szyicki Iran. W środku tej układanki znajdują się jeszcze Stany Zjednoczone, które w Bahrajnie ulokowały dowództwo i bazę swej V Floty.

Królestwo Saudów dość alergicznie reaguje na wszelkie zamieszki z udziałem szyitów, obawiając się (najczęściej słusznie), iż Islamska Republika Iranu będzie starała się wykorzystać lokalne społeczności jako swoje *proxies*. Saudyjczycy wkraczali już do Bahrajnu w 1994 roku, a w lutym tego roku stłumili w zarodku wszelkie próby protestów u siebie. Władze irańskie z kolei, brutalnie tłumiąc krajową opozycję, w odniesieniu do wydarzeń w krajach arabskich używały terminów „rewolucja” i „islamskie przebudzenie”. Wkroczenie sił Tarczy Półwyspu do Bahrajnu przewodniczący irańskiego parlamentu Ali Larijani nazwał tragicznym wydarzeniem, które utrudni rozwiązanie kryzysu, wtórował mu rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych Ramin Mehmanparast, mówiący o interwencji jako „nieakceptowalnej”. Dwa tygodnie wcześniej Hasan Mushaima stwierdził, iż wkroczenie wojsk saudyjskich do jego kraju uprawomocni taką samą interwencję irańską.

Jednak wbrew obawom, wyrażanym zarówno przez część zachodnich polityków jak i komentatorów, wpływy Teheranu w Bahrajnie nie są tak znaczne, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Jak już zostało wspomniane, bahrajńscy szyici to przede wszystkim Arabowie, a nie Persowie. Przynajmniej część spośród nich podziela obawy rządzących sunnitów, iż Iran nie do końca pogodził się z tworzącą podstawy państwowości swej byłej prowincji rezolucją ONZ nr 1970, a udział ajatollahów w tworzeniu Islamskiego Frontu Wyzwolenia Bahrajnu w latach 80-ych i 90-ych ubiegłego stulecia nie pomaga w ich rozwianiu. Jakkolwiek zajścia na Placu Perłowym zwiększyły wpływy i liczbę sympatyków *Al Haq*, to jednak nawet wśród nich w kwestii zaangażowania sił zewnętrznych dominuje umiarkowane stanowisko, wyrażane na głos przez byłych deputowanych *Al Wifaq*, iż problemy Bahrajnu mają charakter polityczny, a nie militarny i jako takie powinny być rozwiązywane w sposób pokojowy, a tym samym nie ma podstaw do obecności w państwie jakichkolwiek obcych wojsk.

Czy zatem można całkowicie wykluczyć groźbę wpadnięcia Manamy w orbitę wpływów Teheranu? Niestety nie. Choć w chwili obecnej wydaje się to mniej prawdopodobne niż jeszcze tydzień temu, to czarnym scenariuszem pozostaje sytuacja, w której dochodzi do obalenia monarchii, a ster rządów przejmują ugrupowania szyickie. Trudno sobie wyobrazić, aby nie wywołało to natychmiastowej reakcji Rijadu, wówczas szyitom pozostałby tylko jeden potencjalny sprzymierzeniec... Jest to scenariusz skrajnie pesymistyczny, nie można jednak zupełnie nie brać go pod uwagę. Jako miejsce, w którym przecinają się interesy głównych państw regionu, Bahrajn to niezwykle istotny element bliskowschodniej układanki.

Istotny również dla Stanów Zjednoczonych, których obecność na tym obszarze zależy w dużej mierze od możliwości korzystania z tutejszych instalacji. Do chwili obecnej USA przyjmowały postawę raczej wyczekującą, chwając stronę rządową za próby dialogu i uwolnienie części więźniów politycznych, a ganiąc m.in. za wydarzenia z 17 lutego. Wydaje się, iż taktyka oddania pola państwom

Rady Współpracy Zatoki odniosła oczekiwany skutek i sytuacja w Bahrajnie powoli wraca do normy, tym niemniej jednak kraj ten wciąż znajduje się na skraju kryzysu i nikt nie jest w stanie zagwarantować, że nie dojdzie do kolejnej fali protestów (kilka niewielkich demonstracji odbyło się już w sobotę 26 marca). Co gorsza, nie zależy to wyłącznie od dalszych posunięć króla i rządu, duży wpływ na sytuację może mieć bowiem rozwój wydarzeń w innych państwach arabskich, a ten nie napawa optymizmem.

Emocje na nowo może także rozbudzić sobotnie wezwanie deputowanych Izby Reprezentantów z frakcji Niezależnych Sunnitów, *Al Minbaru* i *Al Asali* do zaakceptowania wspomnianej wcześniej rezygnacji z zasiadania w Izbie członków *Al Wifaq*, połączone z oskarżeniami wysuwanyymi pod adresem całego ugrupowania. Dotyczą one m.in. zachęcania do zewnętrznej (w domyśle: irańskiej) interwencji, nawoływania do zmiany reżimu, „zalecania się” do wrogich mediów (z nazwy zostały wymienione dwa kanały irańskie), niepotępienia wystąpień oficjeli Islamskiej Republiki Iranu, nazwanych mianem „bezczylnego wtrącania się w sprawy wewnętrzne Bahrajnu”, określenia sił Tarczy Półwyspu (w ostatnich dniach uzupełnionych o okręty marynarki wojennej Kuwejtu) mianem sił okupacyjnych oraz – co biorąc pod uwagę ilość zagranicznych robotników w królestwie wcale nie jest kwestią błahą – brak wyraźnego potępienia przypadków ataków na obcokrajowców. Wysuwając te, częściowo tylko oparte na faktach, oskarżenia sunnicy deputowani wydają się zapominać, że to właśnie *Al Wifaq* był dla szyickiej ulicy głosem umiaru. Jeśli ugrupowanie to zostanie usunięte ze sceny politycznej, społeczność szyicka będzie czuła się jeszcze bardziej wyalienowana, a to nie wróży niczego dobrego.

* * *

Rafał Ciastoń – członek Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

Absolwent stosunków międzynarodowych UJ i podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW. Pracownik administracji rządowej.

Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPÆE jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆE

Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, fax +48 22 629 48 16

www.kwasniewskialeksander.pl

e-mail: fundacja@fae.pl